Nr. 22. W Tarnowie 20go listopada 1905. **R. IX.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.
Prenumeratę półroczną
rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty, odpowiadające treści pisma, po 20 h. od wiersza petitowego.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Poglądy etyczne Paulsena.

Nazwisko Fryderyka Paulsena dobrze znane jest młodzieży, kształcącej się w Niemczech, a zwłaszcza poświęcającej się nauce filozofii; jest on bowiem od szeregu lat profesorem filozofii na uniwersytecie w Berlinie i wywiera silny wpływ na młodzież. Głośnym jest także jako znawca stosunków uniwersyteckich i często słyszeć można cytaty z jego rozpraw, pisanych w tym kierunku. Jeżeli zamyślam zastanowić się nad jego zasadami etycznemi, to oprócz głośnego imienia kieruje mną i ta racya, że przecież nam katolikom wypada przysłuchać się czasem, co się w sąsiedztwie lub w przeciwnym obozie dzieje. Jak każdy uczony Niemiec, tak i Paulsen pisał wiele, a najważniejsze jego dzieła to: Einleitung in die Philosophie, System der Ethik; z temi dziełami musi się zapoznać, kto chce poznać tok jego myśli filozoficznej. Na nich też opieram swe obecne uwagi.

Chcąc należycie rozumieć jego poglądy etyczne, należy wprzód przypatrzeć się jego metafizyce. Nazwisko Paulsena zawsze będzie wyliczane między najgorętszymi zwolennikami Spinozy, panteisty; sam do tego otwarcie się przyznaje i wyraźnie uważa amsterdamczyka za swego mistrza.

Dziwne są drogi myśli filozoficznej ostatniego stulecia. Wzniosła się ona do skrajnego idealizmu Hegla, Fichtego, szafowała pojęciem i słowem „Bóg“ z bluźnierczą lekkomyślnością; skrzydła jej w tym polocie osłabły i opadła do poziomów płaskiego materyalizmu Büchnera, Moleschotta, przepisujących jadłospisy na... myśli i cha-

rakter ludzki. Nowsza filozofia z jednego i drugiego prądu coś bierze, robi syntezę, stoi jednak zawsze na gruncie monizmu, odrzuca podział na materyę i istoty duchowe ze swemi zjawiskami; w gruncie rzeczy jest to materyalizm z nazwami pożyczonemi ze systemów idealistycznych lub spirytualistycznych.

Spinoza to jeszcze idealista; według niego istnieje tylko jedna istota: Bóg czyli natura, mająca dwa przymioty, tj. myśl i rozciągłość (Ethica p. II. prop. 1, 2). Cokolwiek jest, w Bogu jest i nic bez Boga nie da się pojąć. Wszystko jest tylko modyfikacyą Boga, który w człowieku przychodzi do świadomości. Paulsen przyjmuje tę zasadę Spinozy, usuwa z niej wyrażenie „Bóg“, pozostawiając jej treść. Utrzymuje, że jedna jest istota wszech-świata, którą nazywa das Alleine, Allwirkliche, All-Eine; wszystkie twory to jej objawy. Ta istota na zewnątrz objawia się nam jako świat materyalny, na wewnątrz zaś treścią jej jest życie duchowe. Przy takiem pojmowaniu wszechświata niema właściwie kącika dla Boga; ale ten filozof problem istnienia Boga już znalazł w wielkiej części rozwiązany przez Kanta, przyjął to rozwiązanie i wyraził po swojemu: Bóg to nie jest istota osobowa, lecz jest „miejsce przez metafizykę utworzone“ [1]) (Ethik str. 421), w które przenosimy najwyższe objawy życia duchowego, czyli nasze ideały; w tem znaczeniu przypisujemy Bogu mądrość, świętość, sprawiedliwość. Bóg więc ma tylko symboliczną wartość, tak jak i cała religia jest zbiorem symbolów dla myśli ludzkiej, potrzebującej uzmysłowienia swych ideałów i poglądów.

Po tych uwagach można już przeczuwać, że poglądy etyczne Paulsena będą się grubo różniły od etyki katolickiej, przyjmującej przecież Boga osobistego, wszechobecnego, piszącego prawa na sercach ludzkich, objaśniającego i uzupełniającego te prawa w objawieniu, aby na sądzie dobrych nagradzał, a złych karał. Drugie pytanie zasadnicze, czy Paulsen przyjmuje wolną wolę człowieka. Jeżeli nie przyjmuje, to nie ma prawa mówić o etyce, podstawą bowiem moralności to wolność czynów. Sądząc według jego poglądów metafizycznych, należałoby się spodziewać, że zaprzeczy woli, przecież wszystko jest emanacyą jednej istoty! — Tymczasem Paulsen przyjmuje wolę naturalną, a tem mianem omawia popędy,

[1]) Die Wirklichkeit wendet uns zwei Seiten zu; von ausen, mit den Sinnen gesehen, stellt sie sich als Körperwelt dar; im Selbstbewusstsein, von Innen gesehen, offenbart sie sich als seelisch geistiges Leben (Ethik t. I. str. 215).

które muszą ślepo działać i odróżnia ją od woli rozumowej, której przyświecają: cel i zasady. Tej woli przypisuje wolność psychologiczną, tj. że człowiek przez wolny wybór jest przyczyną swych postanowień (Die Wahlfreiheit), a odmawia wolności metafizycznej (Ursachlosigkeit), t. j. przyznaje, że człowiek zawsze działa pod wpływem przyczyn. Filozofia chrześcijańska nieinaczej twierdzi, bo dodaje, że człowiek działa zawsze pod wpływem pobudki, ale żadna pobudka nie może tak wpłynąć na wolę, aby ta nie mogła się oprzeć. Człowiek więc Paulsena jest zdolnym do czynu ludzkiego, moralnego.

Kwestyą zasadniczą każdej etyki jest pytanie, jaki jest cel człowieka i kiedy czyn jest dobry lub zły (norma moralności). Paulsen łączy te pytania i, chcąc dać odpowiedź, dzieli rozmaite zapatrywania filozofów na grupy. I tak, co do normy moralności są teorye dwie: a) formalistyczna, która w ocenie moralności uczynku nie uważa na jego skutki, lecz przyznaje czynom absolutną moralność (np. Kant); b) teleologiczna, tj. uczynek uważa za dobry ten, który przynosi korzyść. Przy drugiem pytaniu, co do celu człowieka, znów w dwie grupy skupiają się filozofowie: jedni stawiają teoryę hedonistyczną, tj. cel człowieka upatrują w przyjemności, szczęśliwości; inni zaś występują z teoryą energistyczną, uważając za cel człowieka doskonałość osobistą. Paulsen oświadcza się za teoryą skombinowaną i mówi, że dobrem moralnem jest ta właściwość czynów, przez które one mają dążność do udoskonalenia życia człowieka. Doskonałe zaś życie jest to, które dąży do harmonijnego rozwoju sił ciała i duszy, aby człowiek mógł być czynnym na wszystkich polach swej działalności i w ścisłem połączeniu z innymi miał udział w dziejowym postępie ludzkości.

Wyrażając się na innem miejscu ogólniej, a przez to może jaśniej, mówi, że celem człowieka jest dobro ogółu, włączając dobro osobiste—albo dobro osobiste wśród dobra ogółu. Powiedzmy jeszcze wyraźniej: człowieka celem jest doskonalić się osobiście, aby przez to przyczynić się do dobra ogółu, lub też starać się o dobro ogółu w sobie. W ten sposób napozór łączy Paulsen dwie teorye: tak zwany utylitaryzm indywidualny i utylitaryzm społeczny. Mówię napozór, gdyż w dalszych wywodach Paulsen każe zniknąć osobnikowi i rozpłynąć się w społeczeństwie.

Nim dojdziemy do konsekwencyi, z jakich on sam zdaje sobie sprawę, pójdziemy za myślą główną Paulsena dalej i zapytamy się z nim, według jakich zasad ma się człowiek doskonalić i starać się o dobro ogółu? Na to odpowiada: Każdemu człowiekowi

przyświeca jakiś ideał doskonałości; ideał ten tworzy sobie człowiek albo pod wpływem religii, jej opowiadań i dogmatów, albo pod wpływem historyi narodu; ponieważ społeczeństwo odmienne ma stosunki niż w czasach bohatera, otóż trzeba się wpatrzeć w potrzeby narodu, w jego dążenia, obyczaje i do tych obyczajów i dążeń stósować się. Tak więc normą moralności są obyczaje narodów i dlatego też etyka u różnych narodów i w różnych czasach jest różną. Można jednak iść dalej, wyrobić sobie ideał odmienny od szarego ogółu, a wtenczas człowiek jest albo geniuszem żyjącym ponad obyczajami codziennymi, jak np. P. Jezus, albo staje się szubrawcem (porównaj nadczłowieka Nietschego). Obyczaje narodu przemawiają do nas w formie imperatywu kategorycznego. (D. n.). — *Ks. dr. K. Szczekik.*

O UNII KOŚCIOŁÓW.

(C. d.). Przypatrzmy się teraz zapatrywaniu sławianofilów, u których Kościół jest „doskonałą i dobrowolną syntezą jedności z wolnością w miłości“. Ten swój ideał identyfikują oni z cerkwią rosyjską. Definicyę tę jaśniej wykłada *Chomiakow* w swych dziełach, wydanych w Pradze 1867. „Jedność Kościoła — pisze on — powstaje z jedności łaski Bożej, która na to, ażeby mogła przeniknąć ludzkość i zamienić ją w królestwo Boże, potrzebuje od niej wierności w zachowaniu wspólnego podania i bratniej miłości“. Swobodna zaś harmonia osobistych sumień jest ostateczną gwarancyą szczerości wiary. Na to zgodzić się mogą i katolicy, lecz sami moskale, jak n. p. fanatyczny *Iwan Aksakow*, przyznają, że Kościół rosyjski nie ma żadnej wolności i stał się częścią i organem państwa. Przecież dokument urzędowy z r. 1885, wprawdzie mało światu znany, ogłosił, że „Kościół wschodni zrzekł się swojej władzy i złożył ją w ręce cesarza“! (Rosya i Kościół powszechny. 74).

Do obozu protestantyzującego możemy w ogóle zaliczyć wszystkich teologów, nie identyfikujących Kościoła z królestwem Bożem, bo to właśnie według Swietłowa ma być fundamentem łacińskiej mechanicznej teoryi kościelnej. Sam Swietłow zalicza do tego kierunku księdza G. S. *Petrowa* i N. N. *Neplujewa.* (Bogosłowskij Wiestnik. P. Swietłow: „Idea królestwa Bożego“. 1904. Zeszyty ze stycznia do czerwca). Istotą królestwa Bożego, według

ks. Petrowa, jest odnowienie dusz, do którego wszystkich powołuje Ewangelia. Jedynym środkiem wybawienia ludzkości od wszystkich nieszczęść życia i środkiem odnowienia zewnętrznego społeczeństwa, jest pożądanie królestwa Bożego i jego prawdy. Całe społeczeństwo jest obowiązanem służyć utwierdzaniu królestwa Bożego przez pomnażanie miłości i prawdy. Królestwo Boże też rzeczywiście rośnie, chociaż nieznacznie. Nie spostrzegają tego wprawdzie zwyczajne pokolenia, lecz świadczy o tem historya. Skarży się, że pomimo 20 wieków świat jeszcze tak daleki jest od urządzenia życia ludów według zasad Ewangelii. Nietylko to; samo nawet chrześcijaństwo u nas jest tylko zewnętrzne. Przyczynę tego zjawiska widzi w tem, że religię uważamy za rzecz osobistą i ideał pozagrobowy, a nie za siłę społecznego postępu i udoskonalenia całego życia doczesnego. By to osięgnąć, trzeba Ewangelii przywrócić należyte jej stanowisko w społeczeństwie. Zgodzić się można na te prawdziwie chrześcijańskie pragnienia, lecz ks. Petrow przemilcza zupełnie o tem, jak Kościół wpływa czynnie na wprowadzenie królestwa Bożego do dusz ludzkich—i nie rozstrzyga kwestyi, czy w ogóle zamiary takie dadzą się urzeczywistnić bez przynależności do Kościoła przynajmniej pragnieniem.

Według N. N. *Neplujewa* stanowi istotę królestwa Bożego życie ludzkie, oparte na zgodzie woli naszej z wolą Bożą, tj. na miłości ku Bogu, objawiającej się w czynach. Ujawnienie zaś takiego życia ludzkiego, zgodnego z wolą Bożą, zależy od życia wewnętrznego każdej poszczególnej osobistości. Wewnętrzne nasze życie, zgodne z wolą Bożą, objawi się koniecznie także i na zewnątrz w naszych stosunkach z bliźnimi — i tak powstanie zewnętrzna harmonijna organizacya społeczeństwa na obraz i podobieństwo królestwa Bożego w duszach naszych, czyli według Neplujewa: chrześcijańska harmonia ducha. Jak jednak potrzeba postępować, ażeby ustalić tę harmonię ducha, tak między duszą a Bogiem, jako też i między bliźnimi? Głównym węzłem członków w królestwie Bożem, które jest nie tak przedmiotem rozumu, jak raczej woli i serca, jest miłość. Władze zatem nasze muszą być podporządkowane miłości. Rozum pod miłością, a miłość nad uczuciem — oto główna zasada harmonii ducha. Lecz i między nami i naszymi bliźnimi musi panować harmonia ducha, bo i bliźni podpada pod zakon miłości. Miłość jednak bliźniego musi być podporządkowaną miłości Boga, tj. że bliźniego powinniśmy kochać w Bogu i dla Boga. To jednak jeszcze nie wystarczy; potrzeba do ustanowienia harmonii między ludzkością, ażeby miłość bliźniego, podporządkowana mi-

łości Boga, panowała nad naszą miłością własną, tj. ku samemu sobie. Ten to ostatni warunek jest cechą chrześcijaństwa; on to wyróżnia chrześcijanizm od socyalizmu i teoryj przewrotu. Królestwo jednak Boże nie naraz ma powstać, nie gwałtownym przewrotem, lecz rośnie powoli i rosnąć będzie aż do skończenia świata, ideał bowiem chrześcijański jest niedościgłym na tym świecie; całą swą doskonałość osięgnie tylko w niebie, które jest królestwem Bożem w całem znaczeniu tego słowa. Różne bowiem istnieją przeszkody do utwierdzenia królestwa Bożego na tym świecie. Jedną z nich jest fałszywe chrześcijaństwo, którego istotą jest, że „religię ducha siły i swobody sprowadza do martwej litery prawowierności, pobożności obrzędowej i prawem ustanowionej prawdy, zduszając tym sposobem wszystkie wysiłki w kierunku żywej wiary. Ono to wytwarza prawdziwie chiński zastój, który może przedłużać się w nieskończoność, a wydawać stę nawet spokojem i szczęściem. Fałszywe właśnie chrześcijaństwo odrzuca pierwszorzędne znaczenie miłości w życiu i w poznaniu i stara się zaliczyć miłość do zbytków w życiu. Kapitalizm, ustrój cywilizacyi obecnej, urządzenie państw, rozdział między Kościołem a państwem, brak religijnego i moralnego wychowania — oto główne zjawiska, ujawniające niezgodę między obecnem życiem chrześcijaństwa, a prawdziwym ideałem chrześcijańskim. Od tego złego powinien nas wybawić Kościół, organizując dobro w życiu i pokazując ludzkości, że „wiara mieści w sobie także rozumny program uporządkowania stosunków życia doczesnego ku lepszemu“. Bractwa mogą oddać wielką usługę w tej sprawie. W nich to wierni mogą zaprowadzić harmonię między swem życiem i wiarą i żyć w jednomyślności z bliźnim. Środków potrzebnych do życia mogą nabyć drogą wspólnej, na miłości, ufności i wzajemnym szacunku opartej działalności społecznej i towarzyskiej. To ich właśnie uchowa od pokus życia i ekonomicznej walki o byt z wszystkiemi tejże walki konsekwencyami.

Widzimy więc, że i Neplujew nie jest łaskawy na katolickie pojęcie o Kościele widzialnym, twierdząc, że Kościół widzialny ma „zduszać żywą wiarę i sprowadzać chiński zastój“ i tak przeszkadzać rozszerzaniu się królestwa Bożego, że zatem można się obejść bez Kościoła widzialnego, bo ten nic nie pomaga, lecz tylko szkodzi! (C. d. n.).

MOWA ŻAŁOBNA[1]).

„Jam jest zmartwychwstanie i żywot, kto wierzy we mnie, choćby i umarł, żyw będzie". (Jan XI.).

Żałośni słuchacze! By nie te słowa Chrystusa Pana, Boga Człowieka, dające zapewnienie sercom naszym o życiu przyszłem — z czemżebym dziś przed wami stanął? Po stracie lekarza i przyjaciela, jak siebie i was, kolegów jego, pocieszyć? Jak ukoić łzy przezacnej siostry zmarłego? Jak zmniejszyć żal i boleść jego przyjaciół i sąsiadów? Nadzwyczaj bolesne i smutne przypadło mi w udziale posłannictwo. Gdybym w obec świeżej ofiary śmierci nie miał innego słowa nad to, jakie mizerny podaje rozum filozofów i mędrców, o zaprawdę, nie odważyłbym się, ani nie śmiałbym stawać przed wami.

Ten sławiony niegdyś, a dziś prawie ubóstwiany rozum ludzki, osłupiały stoi przy trumnie człowieka; niepewny, gniewny i zaniepokojony, miota się w konwulsyjnych podrzutach w obec zagadki życia i śmierci. W jednych razach, jak niemy, milczy upornie i zdania swego wypowiedzieć nie chce, co mu się jednak rzadko zdarza. Częściej, jak ów Lucyfer, siebie za Boga podaje i mówi w sercu ludzkiem: „Wstąpię na niebo, nad gwiazdy Boże wywyższę stolicę moją i będę podobny Najwyższemu". Siebie zatem na ziemi za Boga uważa, z góry patrzy na innych ludzi i zdaje się mówić: „ty mizerny człeczyno, biedaku od warsztatu i pługa, mnie pokłon i cześć, bo ja uczony i bogaty, ja ci jedyną drogę do szczęścia wskazuję, ja twój Pan, twój Bóg"!

Cóż tacy mędrcy rzec mogą nad grobem? Porównają człowieka ze zwierzęciem i powiedzą: „w mogile skończyło się dlań wszystko". Czyż nauka taka zamiast pocieszyć, nie rozdrażniłaby jeszcze więcej bólu serc naszych? Czyż nie potargałaby wszelkich węzłów szlachetnych przyjaźni i miłości?

Człowiek-zwierzę! Nie byłażby to najnędzniejsza istota na tym świecie? Człowiek-zwierzę, nie mając wytkiętego celu szczytnego, nie byłożby to najnieszczęśliwsze stworzenie? Człowiek zwierzę, to bluźnierstwo przeciw Stwórcy, brednia w obec rozumu nieuprzedzonego, kłamstwo w obec ludzkości! Człowiek-zwierzę, to potarganie wszelkich węzłów miłości, wyparcie się wszelkich uczuć szlachet-

---

[1]) Przy zwłokach śp. dr. Józefa Dziembowskiego w kościele muszyńskim 16. czerwca 1904.

nych, to znikczemnienie społeczności ludzkiej. Cnota naówczas byłaby pośmiewiskiem — miłość, poświęcenie dla drugich, dla biedniejszych od siebie, aby ich ratować, byłyby głupstwem i brakiem rozumu, grób, to pustkowie — śmierć, zniszczenie, garstka prochu, bo za grobem nie byłoby życia, a zatem i kary za złe życie, ani nagrody za czyny dobre!

Tak nam prawią istotnie niejedni mędrcy tego świata, których celem: albo pieniądz, albo używanie — i dlatego wszystko poczytują za godziwe, co do tych ziemskich bożków prowadzi, bo za grobem niema według nich życia — i kary niema.

Nie należę ja do uczniów takich mędrców; jestem wprawdzie lichym uczniem, ale i sługą Tego, który, jak świat światem, pierwszy i ostatni wypowiedział: „*Kto wierzy we mnie, choćby i umarł, żyw będzie*". „*Błogosławieni umarli, którzy umierają w Panu*". W Jego tedy Imieniu i z Jego słowem do was występuję i niosę wam pociechę: przekonanie wiary naszej w przyszłe zmartwychwstanie, w przyszłe życie! „*Kto wierzy we mnie* — mówi Zbawiciel — *choćby i umarł, żyć będzie*".

Stwierdzić jednak muszę, choć z głębokim żalem, że nasze pokolenie coraz częściej nie chce stawać przy zabytkach wiary po dawnych, wielkich i pobożnych Ojcach. Dlaczego? Czyżbyśmy się lękali, że się okaże nasza mizerota moralna i małość, gdy staniemy obok wielkich charakterów wiary i cnoty, które widnieją w przodkach naszych? Nie poczuwamy się do wielkości pod wspomnianym względem, bo pragniemy się obejść bez Boga i bez Jego Kościoła, ale przez to właśnie sami się gubimy, bo zrywając z przeszłością, targając nić tradycyi poważnej w życiu chrześcijańskiem i narodowem, usuwamy sobie z pod nóg podstawę i napróżno napowietrzny jakiś gmach nowego świata wybudować usiłujemy, zapominając o tem, że odwiecznych praw Boga nikt z ludzi nie poprawił i poprawić nie zdoła.

Jakimże ideałom służył, jaką drogą kroczył zmarły, nad którego mogiłą stoimy?

Mowy pogrzebowe pozwala Kościół przez usta sług swoich wygłaszać nie na to, aby uświetnić okazałą żałobę, tembardziej nie na to, ażeby schlebiać zarozumiałości i próżności żyjących, pochwałami dla ich umarłych. Czcza okazałość jest wzniosłości Kościoła niegodną, a pogańska próżność — jego skromnej pokorze przeciwną. Mowy pogrzebowe na to Kościół sługom swoim głosić kazał, aby do modlitwy za zmarłego pobudzić i prawdziwe cnoty, jakie zmarły w życiu wykonywał, potomności podać do naśladowania.

Przedstawił się nam w życiu swojem dr. Józef Dziembowski: 1) jako wierzący katolik, 2) jako zdolny i sumienny lekarz, 3) jako prawy obywatel i patryota.

1) Jako wierzący katolik prosił kapłana, aby przyszedł do niego i pomógł mu z Bogiem się pojednać. Pokornie usprawiedliwiał się nieraz w rozmowie, że nie mógł w niedzielę lub święto być na Mszy św., bo jechał do chorego, lub odprawiał operacyę. Żył poprostu życiem chrześcijanina czynnego.

2) Był zdolnym i sumiennym lekarzem! Moi drodzy! Przyznacie sami, że ile ludzi, tyle usposobień duchowych. Duch zaś oddziaływa na ciało, a ciało na ducha. Odgadnąć przyczynę słabości ciała, to zadanie nader trudne, a każde takie badanie, to praca niespania i znoju, praca wymagająca studyów głębokich i wszechstronnych. Niemała to rzecz nauka! Nauka prawdziwa, jakakolwiek, a zatem i lekarska, płynie z ogniska wszelkiej wiedzy i mądrości, jakim jest Bóg; rozum i objawienie, są tylko promieniami jednej nauki Boskiej. Dr. Dziembowski był mężem takiej nauki i dlatego zdolnym i sumiennym lekarzem; dlatego też udawały mu się kuracye. Nie uważał on patentu doktorskiego za rzemiosło do robienia majątku, ale pojmował swój zawód szczytnie—i nader chętnie pracował bez przerwy naukowo i dlatego zjednał sobie powszechne wzięcie jako lekarz.

Był on sumiennym i ludzkim; świadkiem tego cała Muszyna. Biednym zadarmo udzielał pomocy lekarskiej, zadowalając się podzięką: „Bóg zapłać p. Konsyliarzowi"! Od niezasobnych przyjmował, co dać mogli, a nie dopominał się o honorarya wysokie. Cóż dziwnego, że cały ogół, tak chrześcijan jako i niechrześcijan, ciśnie się do trumny dr. Dziembowskiego i płacze za nim!

3) Był prawym obywatelem i patryotą. Moi drodzy, kto jest dobrym patryotą? Kto kocha swoich, pracuje dla swoich, spieszy z pomocą rodakom, nie zważając na to, czy oni w kapocie lub w gurmanie. Kto kocha tę rodzinną ziemię, która go porodziła, kocha ten język, którym nasze pobożne matki uczyły nas pacierza. Kto kocha swój naród, narodowe nasze tradycye, zwyczaje i obyczaje. Kto swoją powagą i wpływem niedopuszcza, aby mowa polska, narodowość polska została połkniętą przez zalew obcy, a z nią może i wiara zwichniętą!

Przebaczcie, moi panowie, że tu, aby udowodnić, że dr. Dziembowski był dobrym patryotą, oprę się na historyi polskiej i cofnę się aż do XIV. wieku. W XIV. wieku Władysław Jagiełło, król polski, nadał dobra muszyńskie Biskupowi Krakowskiemu na utrzy-

manie stołu, jako titulum mensae (1386—1434). Pierwszym właścicielem tych dóbr wraz z Krynicą i Tyliczem był Biskup Krak. Muskata (mucha—musca). Ten Biskup założył miasteczko Muscina. Odtąd i królowie polscy i biskupi Krakowscy starali się o rozwój tego miasteczka, jako oazy polskiej i katolickiej między dwoma narodowościami. W XVII. wieku Biskup Krak. Piotr Gembicki podnosi miasteczko Muszynę (w r. 1647) do rzędu probostw, nadając na wieczne czasy dobra Wierchomla Wielka i Mała, „aby chwała Boża istniała na ziemi". Ku końcu XVIII. wieku miasteczko Muszyna spaliło się, a Szwedzi zburzyli zamek obronny biskupów Krak., którego resztki nad Popradem widzimy. Znowu Biskup Krakowski Andrzej Trzebicki, potwierdził dotacye swoich poprzedników, zakupił cztery realności, które nadał proboszczowi na ogród, a kościół własnym kosztem wystawił. W akcie erekcyjnym uprasza swoich następców, aby do Muszyny przeznaczano najgodniejszych księży, aby chwała Boża ubytku nie cierpiała, a narodowość polska i katolicka nie przepadła!

Dr. Dziembowski tę myśl królów polskich i biskupów krakowskich krzewił i wspierał, jak mógł. Miasteczko ma trzy tysiące ludności i stawia kolej; dołóżmyż ręki, aby nie upadało, ale wzrastało i rozwijało się. Tak myślał i tak czynił, bo był patryotą, a nie egoistą.

Moi drodzy, nie przeczę, że dr. Dziembowski miał i słabości ludzkie — ale kto z nas bez grzechu? Wszyscy jesteśmy ludźmi; jesteśmy biedni, ułomni, słabi. Tylko Chrystus Pan mógł wyrzec: „*Kto z was dowiedzie na mnie grzechu*"? W obec tych cnót wybitnych śp. dr. Dziembowskiego, jestem pewny, że miłosierdzie Boże zmazało lekkie uchybienia i przyjęło go przez sakramentalną pokutę do swojej wiecznej chwały. Niechaj mu świeci światłość wiekuista!

Duszo chrześcijańska, duszo Józefa zgasłego! Przebacz, iż niedołężnemi mojemi słowy mieszam twoją dzisiaj spokojność. Wymowniejsze są nad nie twoje dobre uczynki, pochodzące z charakteru wzniosłego, katolickiego. Wymowniejsze są serca wszystkich w Muszynie, którzy cię szanowali i bardzo cenili. Wymowniejsze są te łzy w oczach twoich współobywateli. Pozwól, niech i łza ubogiego sługi Chrystusa, a od pierwszych dni poznania naszego twego przyjaciela, połączy się z ich żalem za Tobą i da świadectwo prawdzie.

„Wieczne odpoczywanie, racz mu dać Panie"! Amen.

Ks. Andrzej Gruszka.

Katechezy dla oddziału wyższego szkół wiejskich.

L. XI. O trzeciem przykazaniu Boskiem, oraz I. i II. przyk. kościelnem).

Praeparatio. Odpytanie lekcyi poprzedniej. *Które przykazania Boskie odnoszą się do miłości P. Boga? Dziś wyjaśnię, czego żąda od nas P. Bóg w trzeciem przykazaniu.

Propositio. Powiedz trzecie przykazanie! Musi tu chodzić o rzecz bardzo ważną, skoro P. Bóg dodal na początku przykazania słowo: „*Pamiętaj*"! Przy żadnem innem przykazaniu niema takiego upomnienia. Co więcej, P. Bóg już od stworzenia świata — już w raju — pobudzał ludzi, by zachowywali to przykazanie. *Czy mógł P. Bóg stworzyć w jednej chwili wszystko, co widzimy na ziemi? Jak nazywamy P. Boga dlatego, że może wszystko uczynić co zechce? A tymczasem w ilu dniach stworzył Bóg to wszystko, co widzimy na ziemi? Kto z was potrafi opowiedzieć o sześciu dniach stworzenia? (Katecheta uzupełnia braki w opowiadaniu ucznia). *Co P. Bóg czynił siódmego dnia? Na nauce dopełniającej będziecie się uczyli o tem, że owe sześć dni nie były takimi dniami, jak nasze dni, że owszem każdy dzień trwał przez tysiące lat, a jednak Sam Duch św. nazywa je w Piśmie św. dniami — dlaczego? Bo chciał ludzi nauczyć, że powinni przez sześć dni pracować, a w siódmym dniu odpocząć od pracy ciężkiej i poświęcić go Bogu. *Na co P. Bóg stworzył wszystko na ziemi w sześciu dniach? *Co mamy czynić siódmego dnia? Nie zabrania P. Bóg w dzień święty uczyć się albo wypełniać uczynków miłosiernych, ale tylko zabrania takich prac, które ciało nasze trudzą, a które zwykle słudzy i robotnicy wykonują. Prace takie zwiemy służebnemi. Które prace zwiemy służebnemi? Kiedy zabrania Bóg czynić prace służebne? Pyt. 198. Zamiast mówić, że w dzień święty mamy 1) wstrzymać się od robót służebnych i 2) poświęcić ten dzień Bogu, mówimy krócej, że mamy dzień święty *święcić.* *Co znaczy: święcić dzień święty? Powtórz N.! *Który dzień w tygodniu jest dla nas dniem świętym? Tego właśnie żąda P. Bóg w trzeciem przykazaniu, aby dzień święty, to jest niedzielę, święcić. Czego żąda P. Bóg w III. przykazaniu? Powtórz N.! (P. 196).

Explicatio. Święcimy niedzielę, a nie sobotę jak żydzi, dla wielu powodów. Kiedy zmartwychwstał P. Jezus? Kiedy zstąpił Duch św. na Apostołów? Podobnie święcimy niedzielę na pamiątkę, że Bóg Ojciec nie stworzył nic siódmego dnia, lecz poświęcił go Sobie. *Na iloraką pamiątkę święcimy niedzielę? Tak

więc święcimy niedzielę ku czci wszystkich trzech Osób Boskich, czyli ku czci Trójcy Przenajświętszej. *Kiedy jest jeszcze osobne *święto Trójcy Przenajświętszej?* (pisze to święto na tablicy). *Kiedy jest osobne święto ku czci Ducha św.? Kto zna osobne święto ku czci P. Jezusa? (Katecheta pytaniami pomocniczemi naprowadza uczniów, by wymienili wszystkie święta uroczyste ku czci P. Jezusa i wypisuje je na tablicy). Kto zna osobne święta ku czci Matki Boskiej? (Ewentualne naprowadzanie i pisanie na tablicy). *Kto ustanowił te wszystkie święta? Abyśmy pamiętali o tem, że wszystkie te święta mamy święcić taksamo, jak niedzielę, ogłosił Kościół pierwsze przykazanie kościelne. Kto umie I. przyk. kościelne? Powtórz N.! Powtórzmy wszyscy razem! P. 228.

*Ile rzeczy wyraża to słowo: „*święcić*" niedziele i święta? Czego nie wolno robić w niedziele i święta? *Komu trzeba poświęcić niedziele i święta?—Był raz wielki próżniak. Gdy przyszła niedziela, cieszył się bardzo, że nie potrzebuje pracować. Wcale też nawet nie wstawał z łóżka, ale przez całą niedzielę leżał i spał.— Czy ten próżniak święcił niedzielę, jak Bóg przykazuje? Nie wystarcza w niedziele i święta wstrzymać się od robót służebnych, ale trzeba jeszcze uczcić Boga w sposób osobliwszy, a zatem złożyć P. Bogu ofiarę, pomodlić się gorąco i rozważać, co Bóg nam objawił. *Jaką ofiarę ustanowił P. Jezus w Nowym Zakonie? Obowiązek słuchania Mszy św. i kazania w niedziele i święta wyjaśnił Kościół w II. przyk. kościelnem. *Powiedz II. przykazanie kościelne! Powtórz N.! Jak trzeba się zachować w kościele? Kto w kościele zachowuje się przyzwoicie i z uszanowaniem, o tym mówimy, że się zachowuje *uczciwie*, albo z *uczciwością*. Kto słucha Mszy św. z uczciwością? *O kim to znów można powiedzieć, że słucha Mszy św. nabożnie? Teraz już zrozumiecie, co nakazuje II. przykazanie Boskie. P. 229.

Przykazanie to obowiązuje od chwili, gdy człowiek przyszedł do używania rozumu, tj. najczęściej od 7-go roku życia. Kto potem z własnej winy opuszcza Mszę św. w niedziele i święta, grzeszy ciężko przeciw III. przyk. B. i przeciw I. i II. przyk. kościelnemu i za jeden taki grzech musiałby iść do piekła, jeźli się dobrze nie wyspowiada i nie poprawi. Kto grzeszy ciężko przeciw III. przyk. Boskiemu?—Zdarzyło się, że chłopiec zachorował na niedzielę i nie mógł iść do kościoła. *Czy zgrzeszył ten chłopiec przez to, że w niedzielę nie poszedł do kościoła? Zapamiętajcież sobie, że bez grzechu może Mszę świętą w niedzielę lub święta opuścić, kto jest chory. Kto może bez grzechu opuścić Mszę św. w niedzielę i święta?

Innego chłopca spotkało takie znowu nieszczęście, że mu matka bardzo zachorowała. Wydarzyło się to właśnie w niedzielę. Matka była biedna i nie chowała służących, nie miała też więcej dzieci, tylko jednego chłopca. Chłopiec nie wiedział, co ma robić. Przypomniał sobie, że w niedzielę trzeba iść na Mszę św., bo Bóg przykazał: „*Pamiętaj, abyś dzień święty święcił*",— ale jakże miał odejść chorą matkę? Któż poda matce lekarstwo, gdy i on z domu odejdzie? A przecież Bóg nakazał w IV. przykazaniu: „*Czcij ojca i matkę swoją*"! Co mam zrobić? pomyślał sobie chłopiec. Westchnął do Matki Boskiej o oświecenie i postanowił zostać w domu, usługiwać chorej matce i modlić się przytem o jej zdrowie. *Czy dobrze uczynił ten chłopiec? Zapamiętajcie sobie, że Kościół uczy wyraźnie, że kto chorych pielęgnuje, może bez grzechu opuścić Mszę św. w niedziele i święta. *Kto może bez grzechu opuścić.....? Powtórz N.! Słyszeliście już o dwóch wypadkach, w których można bez grzechu opuścić Mszę św. w niedziele i święta. Kto powie te dwa wypadki? Powtórz N.!

Jeszcze w jednym razie można opuścić Mszę św. w niedziele i święta, a to: gdy zaszła jakaś ważna a słuszna przeszkoda. Np. niema blizko innego kościoła, tylko jeden za rzeką. Tymczasem wody na rzece przybyło i tak szumi, że w niedzielę żaden przewoźnik nie chce ludzi przewozić na drugą stronę, a mostu niema. Wskutek tego żaden z tych, co mieszkali po przeciwnej stronie rzeki, nie poszedł do kościoła. Czy ci ludzie zgrzeszyli? *Dlaczego mówisz, że nie zgrzeszyli? Teraz już zapamiętacie wszystkie trzy wypadki, kiedy to ludzie w niedziele i święta mogą Mszę św. bez grzechu opuścić. P. 230.

Przykład P. Jezusa wskazuje najlepiej, jak chętnie trzeba chodzić na nabożeństwa i słuchać kazań. Dokąd poszedł P. Jezus, gdy miał lat 12? Komu przysłuchiwał się P. Jezus w kościele? *Czem okazał P. Jezus, że nauka słowa Bożego była mu bardzo miłą? (Ew.: Czy wrócił odrazu do Nazaretu? Gdzie pozostał jeszcze przez 3 dni?). A przecież On nie potrzebował, aby Go kapłani uczyli o Bogu, bo sam jest Bogiem — ale uczynił to dla przykładu naszego, abyśmy wiedzieli, że kto chce być miłym Bogu, powinien w niedziele i święta 1) chodzić do kościoła na nabożeństwo, choćby nawet miał drogę daleką, 2) w kościele modlić się pobożnie i 3) chętnie słuchać słowa Bożego, tj. kazania albo nauki katechizmowej. *Czego nas uczy przykład P. Jezusa? Poznajcie ztąd, jak nie kocha P. Jezus takich chłopców, którzy wystawają pod ścianą kościoła, a nie idą słuchać kazania lub nauki!

Podobnie przykład P. Jezusa uczy nas, że w niedzielę wolno wykonywać dobre uczynki, owszem, że powinniśmy czynić ich jak najwięcej, bo przez to P. Boga uczcimy. Faryzeusze uczyli inaczej. Mówili, że w szabat nawet dobrych uczynków wypełniać nie należy, że nawet chorym dopomagać nie wolno i dlatego gniewali się na P. Jezusa o to, że P. Jezus w szabat uzdrawia chorych. Ale P. Jezus zawstydzał Faryzeuszów i w szabat najwięcej czynił dobrego. Kiedy P. Jezus czynił najwięcej dobrego? Kiedyż i my powinniśmy czynić najwięcej dobrego? Nie wystarcza tedy być na Mszy św. i na kazaniu, ale trzeba się starać o to, by być i na reszcie nabożeństwa, tj. na Godzinkach rano i na nieszporach popołudniu i przystąpić — o ile można — godnie do Spowiedzi i Komunii św. *Na jakiem jeszcze nabożeństwie trzeba być w kościele? *Do których Sakramentów św. trzeba przystępować w niedzielę, o ile można? A kto wie, co pobożnego należy robić w niedzielę w domu? Co należy czytać? Kiedy trzeba najchętniej odwiedzać chorych? Każdy z was ma też w niedzielę więcej czasu i może n. p. uczyć i pisać młodszych od siebie, może im opowiadać coś z Biblii i z tego, czego się w szkole nauczył, bo z pewnością bardzo się tem przypodoba P. Jezusowi. Gdy dorośniecie, trzeba będzie w niedziele i święta chodzić na zgromadzenia katolickie, np. do czytelni, na zebranie Kółka rolniczego itp. *Czego zaś powinniśmy się w niedzielę najbardziej wystrzegać? (Ew.: Czem obrażają ludzie P. Boga?). Wszelkie grzechy, zwłaszcza ciężkie, jak: przekleństwa, pijaństwo, oszukiwanie przy grze w karty, tańce w szynkowniach i rozpusta, powinny być od nas dalekie zawsze—a tembardziej w niedziele i w święta.

Gdy też robimy rachunek sumienia w niedzielę, powinniśmy sobie przypominać: Czym zbeszcześcił dzień święty jakim grzechem ciężkim? A oprócz tego cztery rzeczy: 1) Czym robił dziś co ciężkiego? 2) Czym opuścił z lenistwa Mszę św. lub kazanie? 3) Czym się z własnej winy spóźnił na Mszę św.? 4) Czym podczas Mszy św. lub w ogóle w kościele niepobożnie się zachowywał? — Kto powtórzy, cośmy sobie powinni przypominać przy rachunku sumienia z III. przyk. Boskiego? (Młodsze dzieci powtarzają kolejno każde pytanie z rachunku sumienia, poczem odczytują z książki p. 196—198, 228—230 i rachunek sumienia z III. przykazania na str. 114.

Aplicatio. Jak bardzo obraża Boga ten, co gwałci niedziele i święta robotą ciężką, możemy poznać z tego, co się stało za czasów Mojżesza. Oto żyd pewien poszedł rano w szabat zbierać paliwo

na rozpalenie ognia. Przychwycono go na tem i przyprowadzono do Mojżesza. Nie wiedział Mojżesz, jak go ukarać, więc pomodlił się, aby Bóg objawił Swą wolę. Czy wiecie, jak P. Bóg kazał ukarać winowajcę? Śmiercią kazał go Bóg ukarać — i zginął winowajca ukamienowany. Kto sobie przypomni, że Bóg jest najsprawiedliwszy i nigdy nie karze nad miarę, ten pozna dopiero, jak wielkim grzechem musi być przestąpienie III. przykazania, skoro Bóg sam kazał je ukarać tak surowo. Wystrzegajcie się więc bardzo gwałcenia niedziel i świąt! Kto dzień święty święci, jak Bóg przykazał, tego nietylko po śmierci Bóg wynagrodzi, ale już na tym świecie błogosławi mu w pracy i sprawia, że taki człowiek więcej się dorobi niż ten, kto nawet w niedzielę ciężko pracuje. (Przykłady z otoczenia bliższego). Postanówcież sobie zatem: zawsze święcić niedziele i święta, jak Bóg przykazał — i poproście Matkę Boską, aby pobłogosławiła to postanowienie wasze i dopomogła wam wykonać je szczerze. Zmówmy: „*Pod Twoją obronę*".

O potrzebie kazań katechetycznych w obecnych czasach.

Synod Trydencki (ses. V. c. 2. de reform.) uważa za pierwszy i najważniejszy obowiązek duszpasterza: udzielanie wiernym nauki wiary i obyczajów. W tym celu poleca duszpasterzom, by przynajmniej w uroczyste święta i niedziele uczyli lud zasadniczych prawd, a w czasie adwentowym i w wielkim poście codziennie lub przynajmniej 3 dni w tygodniu. Nie dosyć na tem, bo ten ważny obowiązek nauczania religii nakłada św. Koncylium na proboszczów, względnie ich pomocników, także odnośnie do młodzieży dorastającej, aby w nią wpoić posłuszeństwo względem Boga i rodziców. Skoro zaś rozchodzi się o przygotowanie do przyjęcia św. Sakramentów, winni duszpasterze w rodzinnym języku pouczać młodzież o skuteczności tychże, w sposób jasny i przystępny wiekowi młodocianemu.

Synod Trydencki położył nacisk w przytoczonem orzeczeniu na ważność nauki katechizmowej, którą się ma podawać tak starszym, jak i młodszym, by jednych utwierdzić w zasadniczych prawdach wiary, a w umysłach i sercach drugich położyć podwaliny do życia z wiary wypływającego. Z tego względu głoszenie nauk katechizmowych dla dorosłych i młodzieży dorastającej jest zawsze ogólną potrzebą, bo tego rodzaju nauki są podstawą moralnego życia. W dzisiejszych

zwłaszcza czasach zachodzi bezsprzecznie potrzeba uczenia prawd katechizmowych nietylko w szkole, w ekskursyach do wiosek, pozbawionych zorganizowanych szkół, nietylko w kościele przed nieszporami od ołtarza, lecz przedewszystkiem z ambony w rodzaju tak zw. kazań katechizmowych, a to z następujących powodów:

1) Znana jest dziś każdemu kapłanowi, pracującemu w charakterze duszpasterza, tak na wsi jak w miasteczkach, uderzająca i powszechna nieświadomość prymitywnych podstaw z katechizmu. Wiara naszego ludu jest, że tak powiem, implicita fides bez wyrazistego tła i gruntowniejszego zrozumienia związku poszczególnych ogniw, pytań i odpowiedzi, choćby na tle małego katechizmu. Starsi, którzy opuścili szkołę ludową, zapomnieli wiele rzeczy; pamiętają wprawdzie ogólne prawdy, ktore jednak nie zapuściły głębiej korzeni przez częste odnawianie pojęć. Ludzie ze sfery tak zw. inteligentniejszej, którzy do wyższych zakładów uczęszczali, z biegiem lat również zatarli w sobie wiadomości katechizmowe, bo z doświadazenia wiadomo, jak rażąco odbija u nich *niewiadomość podstawowych nauk z katechizmu* w stosunku do nabytych innych gałęzi wiedzy. Ponieważ nauki katechizmowe są po prostu treścią i istotą całej wiedzy o P. Bogu, odkupieniu, uświęceniu, oraz tłem, na którem trzeba stwarzać w sobie świadomość i sumienność moralnych obowiązków, rzecz naturalna, że zawsze, a zwłaszcza dzisiaj, niezbędną rzeczą jest głosić kazania katechetyczne z ambony w niedziele przez szereg lat w rodzaju ciągłego cyklu.

2) Drugi wzgląd przemawiający za potrzebą głoszenia kazań kat., jest panujący duch obojętności religijnej wśród klas, zaliczających się do ludzi oświeceńszych. Ci bagatelizują sobie prawdy wiary, rozbierają, na swój sposób komentują, mędrkują, a że brakuje podstaw, nic dziwnego, że wiara słabnie, obowiązki względem Boga, własnej duszy i bliźnich idą w poniewierkę. Następstwem tej zawinionej, grubej niewiadomości są rażące przekroczenia dekalogu i przykazań kościelnych. Jeżeli kiedy, to dziś namnożyło się u klas wyższych i w sferach robotniczych wielu takich, co chcą uchodzić za teologów w swoim rodzaju, zasadzających swą skrzywioną mądrość na tem, co z nauk świeckich i z ulotnych dzienników pamiętają i chcących dogmaty wiary, jakoteż postulaty moralności, dostosować do swych poglądów świeckich i religię znaturalizować. Dla usunięcia zatem różnych błędnych uprzedzeń, fałszywych zdań i li tylko na rozumie opartych przypuszczeń, niezbędną rzeczą jest takim ludziom przypominać w świetle objawienia wręcz przeciwne prawdy, a to się osiągnąć może w kazaniach katechizmowych.

a) Korzyść z kazań katechizmowych jest rzeczywiście wydatna, bo przez nie osięgają wszyscy uzupełnienie i ugruntowanie prawd wiary. Lepsze i wyższe poznanie Boga, jako też obowiązków, wynikających z poszczególnych tajemnic, to przecie rękojmia miłowania P. Boga nadewszystko, odnoszenia wszystkiego, co człowiek ma, do Boga, jako pierwszego początku wszech rzeczy. Skutek ten nastąpić może, skoro sam P. Jezus w słowach: „*To jest wola Boża, aby poznali Ciebie, Boga prawdziwego i któregoś posłał Jezusa Chrystusa*“ (św. Jan Ew.) powiada, że wola Boża się spełni wśród ludzi, gdy poznają Boga i Syna Bożego. Zamiłowanie przedmiotu zależne jest przecie od poznania. Dążności materyalistycznego życia spotkają się w świetle głębszego poznania Boga i cudownych tajemnic z sumieniem i Objawieniem, które nakazuje walkę na zabój z niższymi instynktami zepsutej natury. Duch zbytniej wolności, rozwiozłości i wyłamywania się od praw dekalogu, zostanie oświecony łaską Boską tak, że człowiek uświadomiony głębiej pod względem obowiązków od Boga nałożonych, chyba na oślep, wbrew wyraźnym wyrokom Boskim musiałby działać i z własnem sumieniem być w rozterce. Wiele ludzie grzeszą z niedokładnego poznania prawd Boskich, a gdy tę nieumiejętność się usunie, poziom moralny u ogółu katolików znącznie się podniesie.

b) Żeby kazania kat. mogły przynieść obiecane korzyści, trzeba pamiętać o należytym sposobie ich głoszenia, bo wiadomo, że rzecz na pozór sucha i nudna, nabiera wyrazistych kształtów i do serca trafia dopiero wówczas, gdy się staramy ją ożywić i nią słuchacza zainteresowoć. Prawda, że kazania katechizmowe nie dają kaznodziei pola do popisu, bo się ma do czynienia z materyałem, który mniej zajmuje słuchacza, niż wzorzyste i kwieciste, pełne polotu kazania obyczajowe, przygodne, historyczne itp. — prawda, że one mniej zajmują ludzi, lecz z drugiej strony trzeba wiedzieć, że mniej pożytku z pewnością słuchacz odnosi z wykwintnych owych kazań, niż z katechizmowych, bo w pierwszych brakuje częstokroć ciągłości i toku należytego, podczas gdy kazania katechizmowe systematycznie jednę po drugiej prawdę przesuwają przed duszę słuchacza i dają mu całokształt poznania wiary.

c) Celem zainteresowania i przejęcia słuchacza materyałem mniej rozbrajającym stronę uczucia, jak się to dzieje w cyklu kazań katech., pierwszym warunkiem jest treść i forma tych kazań. Pojęcia na pozór oderwane, suche, jakby bez duszy, nabierają dopiero wówczas żywotności i słuchacza zajmują, skoro się zważą nasamprzód na treść. Treść kazań katechizmowych co do objętości i jakości musi być trochę od-

mienna od zwykłych nauk katechizmowych, by nie zeszła do szablonu zwykłych pytań i odpowiedzi, starać się trzeba kazania katechetyczne urozmaicić i wzbogacić dowodami z Pisma św., tradycyi, przykładami z życia świętych i doświadczenia. Materyał można rozłożyć na kilka lat, nie traktując żadnej prawdy zbyt ogólnikowo, lecz idąc systematycznym porządkiem. Z prawdami koniecznie łączyć trzeba, gdzie się da, konkluzye moralne i zastósowania praktyczne do życia codziennego, bo inaczej chybiłyby celu kazania sucho i bez zajęcia głoszone. Działanie na uczucie słuchacza w słowach żywo oddanych, jest warunkiem powodzenia i wyniku tych kazań. Aby treścią zająć słuchacza, trzeba się wystrzegać suchej banalności i zimnych formułek, które same z siebie nie potrafią skutku sprowadzić, lecz raczej znudzą słuchacza. Pierwszym warunkiem ożywienia treści i zajęcia słuchacza przedmiotem, jest sumienne przygotowanie materyału, przemedytowanie, przetrawienie i dobre ugruntowanie porządku w przedstawieniu rzeczy u samego kaznodziei.

Forma kazań katechetycznych nie może być zwięzła i lakoniczna, lecz zastósowana do przepisów homiletycznych, które wymagają, by kazanie katechetyczne miało przynajmniej w zarysie wstęp. podział ogólny i właściwe przeprowadzenie, o ile się w poszczególnym wypadku da zastósować. Można rozbiorowi jednej prawdy poświęcić całe kazanie, a wtedy łatwiej o ten podział, lub więcej prawd rozbierać, ale tak, by między jedną i drugą był związek. Nie radzi się naraz w jednem kazaniu przedstawiać dużo rzeczy odmiennych, by nie powstało zamieszanie i trudność w oryentowaniu się słuchacza. Przeskakiwanie bowiem od jednej prawdy do drugiej bez pogłębienia dowodami, nie utrwaliłoby nabytej wiadomości w jego umyśle. Trzymać się zasady: non multa, sed multum. Ilekroć nadarzy się sposobność poruszyć przy traktowanym przedmiocie sprawy aktualne w parafii, błędy, zbrodnie, wykroczenia, błędne zdania i wierzenia, trzeba starać się je nawiązać z całością tak, by prawda, czy jakaś tajemnica była fundamentem, na którym możnaby budować inne wnioski i nauki uzupełniająco.

Ponieważ od przygotowania się, czasem mozolnego, zależy treść i forma kazań katechizmowych, wystrzegać się należy, by się nie trzymać ślepo podręczników, które są tylko materyałem do kazania czasem nie wyczerpującym wszystkiego, lecz potrzeba dużo własnej duszy, uczucia, doświadczenia wlać w treść i przybrać w formę, któraby nie różniła się wiele od zwykłych kazań przygodnych, lub w czasie uroczystości kościelnych głoszonych. *Ks. Fr. Graca.*

O potrzebie ćwiczeń scholastycznych w szkole.

(Dok.). Przypuśćmy wreszcie, że nauka i stósowanie prawideł myślenia podług scholastycznej metody ograniczy się tylko na sam okres szkoły; czy z tego już wynika, aby jej wcale nie uczyć i wyrzucić ją ze spisu przedmiotów, zawartych w programie szkolnym, jako nie mającą tam racyi bytu? Nam się zdaje, że nie i na poparcie tego twierdzenia przytoczymy następujące dowody. Z dzieci, które się uczy w szkole deklamacyi, ile będzie takich, które po ukończeniu szkoły, w życiu swojem ani razu deklamować nie będą? Niewiadomo ile, ale to pewne, że takie się znajdą; o tem żaden pedagog nie wątpi, a jednak czy z tego godziłoby się wnioskować, że lekcye deklamacyi są niepotrzebne? Żadną miarą, bo gdzie i kiedy nauczy się człowiek zwroty swojej mowy dobrze dzielić, takowe jasno, dobitnie, jędrnie i odważnie wypowiadać? Deklamacya, tego nikt nie zaprzeczy, jest tylko jedną i to zewnętrzną stroną sztuki mówienia; mimo to szkoła wyznacza jej pewne godziny. Czyż w obec tego nie jest słusznem domagać się, aby przynajmniej na równi z deklamacyą traktowano naukę, która dotyczy samego rdzenia, samej istotnej treści ludzkiej mowy, jej rozumowych wiązadeł i spójni? To chyba nie zawielkie wymaganie. Idźmy dalej. Gimnastyka, na którą we wszystkich szkołach i zakładach naukowych tak wielki kładzie się teraz nacisk, co ma na celu? Czy może to, aby chłopców lub dziewczęta wyrobić na akrobatów, linoskoczków, którzyby jeździli po świecie i cudacznymi koziołkami, wyuczonymi w szkole, bawili na publicznych placach i ulicach ciekawą puliczność, lub też w ten sposób, niby rzemiosłem, zarabiali na życie? Nie, gimnastyka i nieodłączny od niej ruch, mają na celu wyrabiać, wzmacniać muszkuły, rozgrzewać krew, przyspieszać jej obieg i przez to podtrzymywać, potęgować zdrowie całego organizmu, całego człowieka. Podobnie ma się rzecz z rysunkami. Ilużto uczniów, pobierających lekcye rysunków w szkole, będzie takich, który ani rysownikami, ani malarzami sławnymi nigdy nie będą, ba, nawet nie narysują, nie namalują nic takiego, coby bez żenady, bodaj w rodzinie, można postawić na stole lub na ścianie nawiesić, a z tego przecież nie wynika, żeby nauka rysunków była całkiem daremna, niepotrzebna; ona, jak wiemy, kształci władze estetyczne, wyrabia estetyczny smak, uczy, mniej lub więcej stosownie do zdolności, poznawać i odczuwać piękno umysłowe i tegoż piękna zewnętrzną szatę, sztukę i temsamem prowadzi do poznania piękna duchowego, moralnego, które tak wielki wpływ wywiera na myśli, uczucia, religie, charakter, obyczaje, słowem na całokształt życia człowieka. Ilu znowu jest uczniów, którzy poświę-

ciwszy tyle zdrowia i czasu na uczenie się w gimnazyum greki, łaciny, nie będą mieli nigdy sposobności tymi językami pisać lub mówić, a choćby tę sposobność i mieli, to nie będą mogli, bo zapomnieli? Co najwyżej, może im się zdarzy kiedyś przetłómaczyć jakieś słowo lub frazes; a przecież nikt nie ośmieli się twierdzić, że studyum tych klasycznych języków na nic nie jest przydatne. Nie możemy sobie odmówić przyjemności przytoczenia słów, które M. Brunetière wypowiedział w tym względzie: „Jeżeli wychowanie stawia sobie za pierwszorzędne zadanie ukształcić ducha zdrowego, prawego, to żadna nauka nie nadaje się do tego tak dobrze, jak klasyczna łacina; klasycy łacińscy mają swoje braki, to prawda i o tem wiemy, ale nie ma u nich chęci błyszczenia kosztem tak zwanego dobrego sensu; jeżeli czasem widać u nich ciasnego ducha, to w zamian za to płacą przejrzystością, jasnością, umiarkowaniem w rozwijaniu jakiejś myśli, we wyprowadzaniu wniosków, w dzieleniu całości na jej składowe części i naodwrót w składaniu owych części w całość, bez wprowadzania do niej obcych elementów. Są oni niezrównanymi mistrzami, nie mają sobie podobnych wśród innych pisarzy współczesnych; u nich rozum góruje i trzyma na wodzy wyobraźnię, a jeżeli pozwalają mu się czasem pomylić, to rzadko i nieszkodliwie. U klasyków łacińskich niema nic, żeby tak powiedzieć lokalnego, nic zanadto drobnostkowego, nic jednostkowego; w swoich wyrażeniach ogólnych odzwierciadlają uczucia ogólno-ludzkie. Takich łacinników, jak Wergili, Cyceron, Horacy, Liwiusz, Terencyusz albo Cesar, rozumie i pochłania cały człowiek, czytający ich pisma; są oni kosmopolitami, należącymi do wszystkich czasów i wszystkich narodów; filozof mógłby powiedzieć, że ich spostrzeżenia, ich twory, unoszą się poza i ponad kategoryami przestrzeni i czasu, łatwą, wprawną ręką szkicują kontury psychologiczne nie tego lub owego człowieka czy narodu, ale ludzkości całej w ogóle, której duch z biegiem czasu i postępem będzie się bądź cofał wstecz, bądź posuwał naprzód, będzie nieskończone przechodził metamorfozy, ale który w gruncie i na dnie swojej natury pozostanie zawsze tensam“ [1]).

Wyprowadźmy teraz wniosek z tych kilku porównań. Jeżeli, jak widzieliśmy, niemądrem byłoby wykluczyć ze szkoły gimnastykę, deklamacyę, łacinę, grekę, rysunki, dlatego, że w późniejszem życiu praktycznem małe albo wcale żadnego nie będą miały zastósowania, to dla ściśle analogicznych powodów również niemądrem by było zapoznawać korzyści i dodatnie strony nauki praw myślenia w metodzie scholastycznej podawanych. Umysł młodociany, urobiony podług tej

---

[1]) Brunetière, Revue des deux Mondes, 15 decembre 1885.

surowej modły, siłą rzeczy nawyknie, przyzwyczaji się do zachowania w myśleniu, rozumowaniu, porządku, ścisłości, precyzyi, jasności, które z czasem przenikną całą jego istotę i odbiją się we wszystkich objawach jego działania.

Dotąd wskazaliśmy pokrótce korzyści, jakie we wychowaniu przynieść może nauka scholastycznej metody, pozostaje nam jeszcze podać niektóre sposoby, ułatwiające osiągnięcie takowych. Otóż jednym z pierwszych jest staranie się o to, by sąd umysłu uczynić niezależnym od zewnętrznych wpływów i przeszkód. Rozum ilekroć razy jest poza właściwą sobie drogą, jest jakby wykolejony, łatwo się potyka, wikła, mięsza, błądzi; wrodzona skłonność posługiwania się w pisaniu lub mówieniu nowymi obrazami, oryginalnymi pomysłami, używąnie ekscentrycznych przenośni i parabol, wprowadzających słuchacza-czytelnika w mniejszy lub większy chaos, nie pozwalający uchwycić należycie wątku myśli i podług jej wartości ją ocenić, obstawanie przy pojęciach i przesądach przestarzałych, zbyteczne krępowanie się zapatrywaniami, urobionemi duchem czasu — to wszystko są przyczyny wystarczające, by umysł sprowadzić nd bezdroże.

Tak wykoszlawiony rozum niczego nie udowodni niezbicie, przekonywująco, żadnego dowodu nie doprowadzi „usque ad ultimum: quia“, ale zatrzyma się w pół drogi. Nie dosyć na tem. Prócz wymienionych są jeszcze inne przeszkody, które potężny wpływ wywierają na sąd rozumu o rzeczach, które go bezlitośnie trzymają skrępowanego w kajdanach, nie dają mu być sobą i śmiało, odważnie kroczyć po pewnej, ubitej drodze. Takimi właśnie są zmysły zwłaszcza wewnętrzne. Jeźli nimi rozum nie pokieruje, ale przeciwnie, da się im powodować, zaprowadzą go tam, gdzie nie zechce, gdzie mu będzie źle. Powtarzać zbytecznem, jak znakomitym czynnikiem w poezyi, muzyce, wymowie, powieści, rzeźbiarstwie, malarstwie, architekturze, jest wyobraźnia-władza, przechowująca obrazy przedmiotów, poznanych przez zmysły zewnętrzne, odnawiająca je, w odpowiedni sposób przetwarzająca; bez jej pomocy i współdziałania rozum człowieka, w obecnym stanie, nie mógłby przyjść do nabycia jakichkolwiek pojęć. Nie przyznamy Malebranche'owi zupełnej słuszności, kiedy wyobraźnię nazywa „la folle du logis“, ani Pascalowi, który widzi w niej jedynie mistrzynię błędu i fałszu, bo nikt nie będzie się spierał o to, że obok ujemnych ma ona także wiele dodatnich stron. Kto chce z wyobraźni zrobić dobry użytek, musi umieć kierować nią dobrze, musi wiedzieć gdzie, kiedy i o ile można jej popuścić cugli, musi umieć nie zapominać o tem, że ona nietylko jest władzą czynną, ale że się da poprowadzić, potrafi słuchać rozkazu, że obok swobody i wolności, jaka się jej należy

w tworzeniu i kombinowaniu, trzeba ją ograniczać, ścieśniać, kiełznać, nie pozwolić jej bujać poza daną sferę i zakres pojęć, bo jeżeli tam się przedostanie, to z pewnością nietylko sama kark skręci, ale pociągnie rozum, a za nim całego człowieka. Służący, choćby najpracowitszy, jeżeli nie będzie posłuszny, nie będzie się liczył z poleceniami i rozkazami swego chlebodawcy, ale natomiast będzie patrzył swego interesu i wygody, nieobliczalne dla domu spowoduje szkody. Wspomniana wyżej „la folle du logis“ nie jest czem innem, jak wyobraźnią niekierowaną rozumem; iść naprzód na nic się nie przyda, jeżeli się idzie złą drogą: „magni passus extra viam“. Kto jest panem swojej wyobraźni, ten jest panem swego języka i swego pióra, na język bowiem przedostaje się, przez ramię i stalówkę spływa nie inna myśl, jak tylko ta, która zrodziła się w mózgu i tylko taka, jaka się tam zrodziła, bo słowo, czy to wypowiedziane, czy napisane, jest zewnętrznem odbiciem, reprodukcyą słowa myślnego. Aby móc dobrze pisać, potrzeba umieć brać na wagę wyrazy; tego nigdy dosyć nie można powtarzać. Adept nauki, który powtarzaniem ćwiczeń sylogistycznych przyswoi sobie łatwość reflektowania, zastanawiania się nad każdem zdaniem, egzaminowania i odkrywania jego zawartości, przewidywania wniosków, natrafiania na ich właściwe znaczenie i oceniania ich wartości — będzie umiał mówić i pisać. Nasze pojęcia układają się bardzo misternie, nadzwyczaj trudno nieraz przychodzi uchwycić punkt, w którym jedne z drugiemi się schodzą; wtedy to potrzeba nader bystrej uwagi i ostrożności, podobnej do tej, z jaką zegarmistrz składa lub rozbiera delikatny mechanizm zegarka. To samo trzeba rozumieć o słowach, wyrażających pojęcia; rzecz źle określona, wyraz nieodpowiednio dobrany, niewłaściwie użyty, do potwornych mogą doprowadzić błędów. Brak tej ostrożności, tej uwagi we wyrażaniu się, lekkomyślność w doborze słów, często spotkać można u wielu współczesnych pisarzy, zwłaszcza poetów; wydają tomy jeden za drugim, ale w nich taki iście piekielny chaos, taka gmatwanina pojęć, że nawet kompetentny czytelnik nie może doszukać się sensu, nie może się dowiedzieć, o co właściwie autorowi chodzi, co udowadnia, co zbija — i z niesmakiem przypomina sobie owego zegarmistrza, który będąc śpiącym lub roztargnionym, nieodpowiednio składa kółka, przykręca śrubki i zdaje mu się, że zegarek ostatecznie dobrze się złoży.

Nakoniec jeszcze parę małych uwag. Oklepane zarzuty podnoszą nieraz przeciw scholastykom, że pojęcia oderwane realizują, że przymioty i właściwości bytu przerabiają na substancye samoistnie bytujące; zarzuca im się także formalizm, tj. przywiązanie większego znaczenia do formy rozumowania, niż do jego treści, zajmowanie się więcej

uporządkowaniem i zestawianiem prawd, niż prawdami samemi. Te i tym podobne zarzuty, powtórzmy to jeszcze raz, niezawsze są uzasadnione, boć przecie i scholastyka miała i ma ludzi, którym bardziej zależy na materyale naukowym, aniżeli na formie zewnętrznej, w jakiej on występuje. Zapewne, błądzą ci, którzy większą wagę kładą na formę, niż na rzecz samą, ale błądzą nie dlatego, jakoby w samej metodzie tkwił błąd istotny, ale dlatego, że ze sztuką rozumowania nie łączą zmysłu obserwacyjnego czyli doświadczenia. Doświadczenie przeprowadzone umiejętnie, starannie, prowadzi do samego jądra prawdy, odkrywa jej składowe części, pozwala zrozumieć, jak ta rzecz różniczkuje się w rodzajach, gatunkach, jednostkach, jakim podlega zmianom i t. p. Taką obserwacyę można robić w różny sposób: przez analizę opisową zjawisk psychicznych i fizycznych, grupowanie i zestawianie właściwości i przymiotów rzeczy, przez badanie faktów społecznych, historycznych, krytycznych, egzegetycznych. W tego rodzaju operacyach na pierwszy plan występuje nie formalizm, ale materya, treść rzeczy, którą forma uzupełnia, przyodziewa. Tak więc pomiędzy treścią doświadczenia a formalizmem scholastycznym może być najzupełniejsza zgoda, o której kto zapomina, ten, pisząc książkę, będzie gromadził materyał naukowy, nie umiejąc go uporządkować z powodu braku logiki, lub przeciwnie: będzie szermierzył w niezrównany sposób dyalektyką, ale to, dla braku treści, nie będzie niczem więcej, jak obracaniem się w próżni.

Jeżeli na ostatek uprzytomnimy sobie, jak to wielką rolę odgrywają nawet w ścisłych naukach uczucia i namiętności, sympatye i antypatye, nieporządna miłość własna ze wszystkimi jej objawami, interes osobisty, ubóstwianie własnych mniemań, samolubne przecenianie tego, co się nas tyczy, naszego kraju, naszego stronnictwa, naszej kastowości, łatwo pojmiemy, jak niesłychanej doniosłości rzeczą jest: od pierwszej młodości rówuoważnie, równowiednie, metodycznie kształcić władze tak zmysłowe, jak intellektualne. Metody obserwacyjnej w nauczaniu, w której prym dzierży poznanie zmysłowe, nie trzeba uważać za niedającą się pogodzić z metodą scholastyczną — nie trzeba rozłączać jednej od drugiej, tak jak nie mamy do wyboru pomiędzy powietrzem, którem oddychamy, a pokarmami, którymi się odżywiamy. Jedno i drugie jest nam do życia koniecznie potrzebne. Nieodżałowany, przedwcześnie dla nauki zgasły, śp. ks. Maryan Morawski, w swojem znakomitem dziele: „Filozofia i jej zadanie“ powiedział, że niemieccy filozofowie, jak Fichte, Schelling, Hegel, zeszli na bezdroża, popisali absurdy, graniczące z obłędem, jedynie dlatego, że we filozofowaniu wzięli rozbrat ze zdrowym rozsądkiem, tą latarką daną nam od Boga,

by przyświecała „in caliginoso loco“ (II. Petri 1, 19). Że w swoich mglistych, zawrotnych dociekaniach odepchnęli z pogardą logikę, odmówili poznaniu zmysłowemu wartości przedmiotowej, dlatego posunęli się, na wstyd i hańbę rozumu ludzkiego, do twierdzenia, że Bóstwo, przeszedłszy przez mózg Hegla niby przez pryzmat, najwyższego szczytu i rozwoju doskonałości dostąpiło w państwie pruskiem (sic!). Te słowa świadczą wymownie, że za tem, cośmy o wartości wychowawczej scholastyki powiedzieli, przemawia słuszność. Natura, godność człowieka wołają głośno, że ignorowanie, zapoznanie praw, tak zmysłów jak rozumu, wcześniej czy później mszczą się straszliwie, dając w końcowym rezultacie takie dziejowe karykatury, jak bezwyznaniowa polityka, bezwyznaniowe szkoły, bezwyznaniowa poezya i sztuka, zupełnie w myśl tego, co powiedział Shakespeare w Periklesie (akt. I. scena 1) „One sin, I know, another doth provoke“.

Ks. Cypryan Firszt, Z. Br. Mn.

Z LITURGIKI.

W dzień I. Komunii św. otrzymać mogą *odpust zupełny* pod warunkiem pomodlenia się na intencyę Ojca św. nietylko dzieci, do I. Komunii św. przystępujące, ale i ich krewni do trzeciego stopnia pod tymi samymi warunkami. Kto nie przystępuje do Komunii św., lecz obecnym jest przy uroczystem rozdawaniu I. Komunii św., z sercem co najmniej skruszonem, dostąpić może odpustu 7 lat i 7 kwadragen. (Pius X. 12. lipca 1905).

Mszy wotywnej o Matce Boskiej Różańcowej niewolno odprawiać wśród oktaw świąt innych de Beata, lecz odprawiać się powinno Mszę de die infra Octavam absque commemoratione SSmi Rosarii. (Św. Kongr. Obrz. in V. Pompejana 30. sierpnia 1905).

Bractw Tercyarskich św. Franciszka może istnieć kilka w tymsamym kościele, a Bracia, należący do różnych stowarzyszeń tego rodzaju, zyskiwać mogą odpusty. Tak rozstrzygła św. Kongr. Obrz. 8. marca 1905 na zapytanie z Curityby w Brazylii, gdzie w tymsamym kościele istnieją cztery bractwa tercyarskie dla różnych narodowości.

Akt: „Jezu cichy i pokornego serca, uczyń serce moje podobnem do Serca Twojego“ — obdarzył Ojciec św. Pius X. dnia 13. września 1905 odpustem 300 dni nie raz na dzień tylko, ale *toties quoties.*

Odpust zupełny zyskać można za każdym razem, gdy przez dwanaście pierwszych sobót lub niedziel w miesiącu (bez przerwy) przystąpi się godnie ku czci M. B. Niepokalanie Poczętej do Sakramentów Pokuty i Ołtarza i pomodli się do M. B. Niepok. Poczętej, oraz w myśl Ojca św. Odpust ten ofiarować można także za dusze w czyścu cierpiące. (Pius X. 1. lipca 1905).

Odpustu 300 dni dostąpić można za każdorazowe odmówienie, ze skruszonem co najmniej sercem, modlitewki następującej: „O Maria, benedic huic domui, in qua tuum sanctum Nomen iugiter benedicitur. Vivat semper Maria, Immaculata, semper Virgo, benedicta inter mulieres, Mater Domini nostri Jesu Christi, Regina Paradisi“!

(Pius X. 21. marca 1905).

Odpusty Drogi Krzyżowej pozostają w mocy, chociaż obrazy odnośne przeniesie się do nowego kościoła, byleby był zbudowany na temsamem miejscu. (Św. Kongr. Obrz. 7. czerwca 1905).

Odpustu 300 dni dostąpić można raz na dzień za odmówienie modlitewki: „O Sacrum Cor Jesu, in Te confido“. Kto ją odmawią codziennie, a raz w miesiąc przyjmie godnie Sakramenta św. Pokuty i Ołtarza i pomodli się o nawrócenie grzeszników, otrzyma odpust zupełny. (Pius X. 19. sierpnia 1905).

RECENZYE.

Ks. dr. Maciej Sieniatycki. „Ogólna katolicka dogmatyka. Podręcznik szkolny“. (Lwów. 1906. Str. 119).

Jest to objawem bardzo pocieszającym, że po długim zastoju zaczyna się u nas pomnażać liczba kapłanów, którzy przysługują się nauce religii nowymi podręcznikami. Niedawne to czasy, kiedy dla klasy V. szkół średnich posiadaliśmy jeden tylko bardzo lichy, z niemieckiego przetłómaczony podręcznik — dziś mamy już do wyboru trzy napisane oryginalnie. Ks. dr. Sieniatycki, profesor dogmatyki w uniwersytecie lwowskim, posiada niezawodnie wszelkie warunki, potrzebne do ułożenia takiej książki, bo jest gruntownym znawcą przedmiotu, a przytem nie jest mu obcą i praktyka szkolna, bo sam był przez kilka lat katechetą we Lwowie.

Nie będę tu porównywał jego książki z innemi, bo zabrałbym przez to zbyt wiele miejsca „Dwutygodnikowi“, a zresztą nie jest moim zamiarem wpłynąć na XX. Katechetów, żeby ten właśnie podręcznik wprowadzili do szkoły; chcę tylko zwrócić ich uwagę na tę publikacyę, pozostawiając im samym osądzenie, czy szan. Autor wywiązał się lepiej ze swego zadania, niż XX. Jeż i dr. Jougan.

Rozmiary tej nowej „Dogmatyki ogólnej“ (stron 119), są zastosowane do czasu, użyczonego nauce religii w klasie V., bo cały ten materyał można przejść i kilkakrotnie powtórzyć w 60 i kilku godzinach bez obarczenia nadmiernego młodzieży. Wykład Autora jest wszędzie bardzo jasny i dla uczniów tej klasy przystępny; niema tu więc mowy o zarzutach, które na tym stopniu nauki w obec chłopców 15-letnich, niezdolnych do filozofowania, nie są jeszcze na miejscu. Niema też tu zbytecznego balastu dat i szczegółów, któte nie przyczyniają się wcale do oświecenia religijnego. Sądzę zatem, że nauka odbywać się będzie na podstawie tego podręcznika bez żadnych trudności i że najsłabsi uczniowie mogą bez natężenia treść jego sobie przyswoić, jeżeli zechcą w szkole uważać, a w domu raz przynajmniej

ustępy, wyłożone przez katechetę, przeczytać. W części pierwszej jest mowa o religii w ogólności, o pojęciu jej i o potrzebie, o religii objawionej i o znakach, po których ją można poznać. W części drugiej o ewangeliach, cudach i proroctwach Chrystusa Pana, w części trzeciej o Kościele, o jego cechach, jego władzy potrójnej i nieomylności. Wybór materyału wydaje mi się trafnym, argumenteintacya Autora prostą, ale logiczną. Wysłowienie jest poprawne i potoczyste. Zauważyłem tylko parę drobnych usterek: Na str. 7 „powinne“ zam. „powinny“ (gdzie indziej znajdujemy formę poprawną: „winny“). W kilku miejscach kładzie Autor przymiotnik (albo nawet dwa przymiotniki) przed rzeczownikiem, nie bacząc na to, że szyk ten, zwyczajny w języku niemieckim, razi ucho polskie w wielu przynajmniej wypadkach, jak np. w samym już napisie książki. W wyrazeniu: „Bóg jest nie skończonych doskonałości“ (str. 10), opuścił zapewne drukarz kilka słów po „jest“. Na str. 82 czytamy: „zoztrzygają“ zamiast „rozstrzygają“. Kilka razy powtarza się wyraz: „szyzmatycki“ (np. na str. 64) zamiast „schismatycki“ (por. „schisma“ na str. 114). Tu wprawdzie możnaby wyrazić wątpliwość, czy forma ta jest z pewnością błędna, bo wielu ludzi, dobrze piszących po polsku, używa jej pod wpływem niemczyzny, ale sądzę, że nie powinniśmy naśladować Niemców w fałszywem wymawianiu słowa greckiego (por. wyborny „Słowniczek błędów językowych“ prof. Passendorfera. Lwów. 1905. Str. 82). Są to jednak drobnostki, nie ujmujące bynajmniej wartości podręcznikowi, o którym mówię.

I tu jednak muszę powtórzyć na końcu swoje „ceterum censeo“, że „dogmatyka ogólna“ nie jest na miejscu w kl. V., bo jej osnowa nie jest pokarmem stósownym dla umysłów dziecięcych. Na tym stopniu rozwoju duchowego nikt jeszcze nie zajmuje się np. kwestyą, czy ewangelie i inne księgi święte są autentyczne i czy zachowały się nienaruszone (wyrażenie: „nieskazitelność“, którego używa za innymi ks. dr. Sieniatycki, oznacza inne pojęcie); inne znów prawdy roztrząsane w „dogmatykach ogólnych“, jak możliwość cudów, albo nieomylność Kościoła, nie mogą być traktowane w kl. V. w sposób dość wyczerpujący, z uwzględnieniem zarzutów, na które abituryent powinien umieć odpowiedzieć. Dopóki jednak nie będziemy mieli apologetyki w klasie najwyższej, może mojem zdaniem z podręcznika ks. dr. Sieniatyckiego dużo skorzystać młodzież, uczęszczająca do klasy piątej.

Ks. A. Pechnik.

Ks. J. Nikodemowicz: *Śpiewnik kościelny* z dodatkiem najpotrzebniejszych modlitw dla użytku młodzieży szkolnej. Przemyśl. 1905. Str. 247 w 16-ce. Cena egz. opr. w płótno angielskie 30 halerzy.

Za cenę, którą nawet Niemcy uznaliby za bajecznie nizką, nabyć będzie mógł każdy uczeń podręcznik, umożliwiający mu branie udziału w śpiewie wspólnym, a zarazem zaopatrzony w niezbędne modlitwy. Pieśni podane są w całości, w wyborze wcale szczęśliwym, bo są to pieśni najpoważniejsze i ogólnie używane. Są trzy pieśni adwentowe, 14 kolend, 8 pieśni postnych (w tem całe „Gorzkie Żale“), 5 pieśni wielkanocnych, 2 pieśni o Duchu św. (jedna z nich: „*Veni Creator*“), 8 pieśni o Najśw. Sakramencie, 4 pieśni o Najśw. Sercu P. Jezusa,

16 pieśni o N. M. P. (w tem całe Godzinki — bez przekręcań), 6 pieśni o Świętych, mianowicie po jednej o św. Alojzym, św. Jadwidze, św. Janie Kantym, św. Józefie, św. Michale i św. Stanisławie Kostce, 8 pieśni przygodnych, 3 pieśni za umarłych, Suplikacye, „*Te Deum*“, 5 litanij, nieszpory niedzielne i do M. B. po polsku i antyfony do Matki Boskiej. Radzibyśmy jeszcze widzieć w zbiorku pieśń o św. Stanisławie Biskupie — ze względu na dyecezyę krakowską i tarnowską — oraz kilka pieśni mszalnych. Każdą pieśń poprzedza melodya, wyrażona unisono. Dodatek (198—239) zawiera nieco modlitw przygodnych, zwłaszcza do św. Patronów młodzieży, obszerniejsze modlitwy podczas Mszy św., oraz modlitwy przy Spowiedzi i Komunii św. Witamy tę książeczkę z nietajoną radością, choć mielibyśmy tu i ówdzie życzenia pewne co do zwrotów w melodyach, bo ufamy, że przyczyni się ona najskuteczniej do rozwiązania kwestyi szkolnego śpiewu kościelnego w tym kierunku, iż zamiast śpiewów czterogłosowych (które mogłyby jednak występować od czasu do czasu) zapanować powinien śpiew unisono całej młodzieży — z uwzględnienien tylko pauz na Ofiarowanie, Podniesienie i Komunię św. —

NOTATKI Z PODRÓŻY.

(Dok.). Ktoby chciał zoryentować się łatwo w Monachium, niech nabędzie (za 75 fen.) przewodnik: *Gsell Fels:* München und Umgebung, należący do wydawnictw Bruchmanna i w dobrą mapę zaopatrzony. Z Monachium do Drezna podróż niedługa około Walhalli przy Ratyzbonie. Okolica tchnie życiem przemysłowem coraz wyraźniej w miarę tego, jak posuwamy się ku północy. Drezno słynie głównie ze swych dzieł sztuki, ze szkół i z położenia malowniczego. Taki *Zwinger*, a w nim Madonna sykstyńska, przynęcać będzie zawsze tłumy artystów i ciekawych, chociażby nawet dziesięciu Niemojewskim (zob. *Kurjer Lwowski)* miało się to niepodobać. Albertinum ze zbiorami rzeźb i „Grünes Gewölbe“ w zamku królewskim warto również zwiedzać nie po raz jeden.

O malowniczym widoku z terasy Brühlowskiej nie myślę się rozpisywać. Wspomnę tylko, że podróżny, który wrażliwy jest na piękno natury, a mało ma czasu, może wcale korzystnie zwiedzić w jednym dniu całą Szwajcaryę saską w ten sposób, iż za biletem powrotnym wyjedzie rano o 5-tej z Drezna koleją żelazną, wysiędzie w Szandau i kolejką boczną dotrze do wodospadów lichtenhaińskich, ztąd pieszo zwiedzi w ciągu 5 godzin sławną Kuhstall, góry Winterberg, bramę Prebisch'a i wąwóz Edmunda — zatem najwspanialsze okolice — po czem w Herrnskretschen wsiędzie znów do pociągu i dojedzie do Bodenbach w Czechach. Powrócić najlepiej parowcem w dół Elby aż do Drezna. Wygodne ścieżki, gęsto kolorowane i częste tablice pozwalają obejść się bez przewodników i budzą pragnienie, byśmy i w naszym kraju — a zwłaszcza w przecudnych Tatrach — ułatwień podobnych doczekać się mogli.

Czyż mam zamilczeć o Wendach, zwanych także Nowo-Serbami? Garść ich pozostała w Łużycach, około Budziszyna, ma blizko sto szkół ludowych gminnych, gdzie uczą w językach: wendyjskim i niemieckim, ale nie ma ani jednej szkoły średniej w języku narodowym, a jednak nie rozpływa się w zalewie germańskim, lecz utrzymuje się przy swej narodowości. Miałem szczęście być na wieczorku, urządzonym przez Wendów, w Dreźnie zamieszkałych i widziałem naocznie ich serdeczną przychylność ku Polakom i żywe zainteresowanie się ruchem słowiańskim. Pieśni wendyjskie, jakie nucili i charakterystyczny strój kobiet, przenosiły widza gdzieś w czasy Bolesława Chrobrego, który orlim swym wzrokiem odkrył tajemnicę, jak Słowianie mogliby oprzeć się naporowi Niemców, a dzielnem ramieniem umiał myśl swoją w czyn wprowadzić. Zdarzyło się także, że w katedrze zamkowej trafiłem w niedzielę rano na kazanie wendyjskie, z którego wiele może Polak zrozumieć. Nadmieniam, że jeden z tamtejszych wikarych katedralnych umie po polsku i opiekuje się, jak może, wcale liczną kolonią polską w Dreźnie. Niestety rej w kolonii wodzą „towarzysze“ czerwoni!

Miłego wrażenia doznałem w tak zw. *Gehe-Stiftung*. Jestto biblioteka i czytelnia publiczna, założona przed pół wieku przez p. Gehe, który zapisał na nią majątek wartości około $1^1/_2$ miliona marek i przeznaczył ją na kształcenie ogółu w kwestyach socyologicznych i państwowych. Prenumerują tam czasopisma fachowe wszelkich kierunków, więc także socyalistyczne i katolickie — i pomnażają stale zbiór książek. Oprócz tego istnieje czytelnia publiczna miejska przy Weisenhausstrasse, zaopatrzona w 500 z górą czasopism i mnóstwo dzieł, częściowo bezpłatną, częścią zaś za opłatą 30 fen. dziennie. Korzystać z niej można od 10. rano do 11. w nocy. *Gehe-Stiftung* ma cel więcej naukowy; korzystać z niej można bezpłatnie od godziny 10 do 2. i od 5. do 9. wieczorem. Są nadto sławne księgozbiory królewskie etc. Dyrektor owej *Gehe-Stiftung*, dr. Petermann, oprowadzając mię po zakładzie, na zapytanie, czy zakupują także dzieła polskie, odrzekł, że czynią to istotnie, o ile chodzi o dzieła, które mają sławę europejską, albo o które się czytelnicy dopytują. I tu potrącił sam o hakatyzm. „Ze stanowiska nauki — prawił — domagamy się przecież poszanowania nawet języków afrykańskich — nie rozumiem przeto, jak można tępić język polski, który już tak wiele zdziałał dla kultury“! Nietylko więc nad Renem i na południu, ale i we wschodnich Niemczech są ludzie, którzy potępiają hakatyzm, ale niestety zdania ich nie bierze rząd w rachubę.

Najwięcej zainteresowały mię szkoły, bo cieszą się opinią najlepszych w Niemczech. Korzystając z upoważnienia, jakie otrzymałem od jednego z radców szkolnych w Dreźnie, zwiedziłem kilka zakładów i przysłuchiwałem się nauce różnych przedmiotów. Oczywiście najwięcej zajęła mię nauka religii, na którą wyznaczono w wyższych klasach ludowych i wydziałowych po 5 godzin tygodniowo — u protestantów, równie jak u katolików. Ileż to u nas wyrzekań na złe podręczniki do nauki religii, na złą metodę — gdy tymczasem Niemcy z takichsamych w gruncie uczą podręczników i tejsamej trzymają się metody poglądowej i indukcyjnej, jak większość naszych katechetów, a jednak

zażywają opinii najlepszej pod względem metodycznym i na polu wychowania religijnego osiągają rezultaty nierównie lepsze, niż my! Nie twierdzę oczywiście, że podręczniki u nas nie powinny być ulepszane, że metoda nauczania religii nie ma się udoskonalać, ale stwierdzając fakt powyższy, zaznaczam, że powody główne złego twią w czem innem, a mianowicie: 1) w zbyt szczupłej ilości godzin na naukę religii, 2) w międzywyznaniowości szkoły, 3) w przepełnieniu klas. W Niemczech szkoły są z reguły katolickie lub protestanckie, rzadko międzywyznaniowe (symultanne), zkąd pochodzi wyrobienie charakterów na gruncie religijnym; znaczna zaś ilość lekcyj religii pozwala łożyć trzykroć więcej czasu na wyjaśnienie i uprzystępnienie prawd Bożych! Kilka razy ze wstydem zaledwo przyznawałem się tam do tego, że u nas po wsiach uczy się religii tylko w 2 godzinach tygodniowo, mając na raz w sali (i to w jakiej sali?) 100 do 200 dzieci różnych lat nauki. Nie chciano temu dać wiary, jako jakiemuś monstrum pedagogicznemu! Istotnie nie pomogą nawoływania, by ograniczyć u nas wymagania z nauki religii, bo już je ograniczono do minimum i to właśnie ograniczanie zrobiło podręczniki nasze zbyt suchymi i nieponętnymi dla dziecka. Pewien zasadniczy materyał musi być przerobiony, bo inaczej nauka religii nie odpowiedziałaby wcale swemu zadaniu—trzeba tylko postarać się o to, by przynajmniej w miejskich szkołach ludowych i w szkołach średnich podwoić co najmniej ilość lekcyj religii, nie powiększając wcale podręczników, a wówczas rezultaty nauki będą całkiem inne. Dziś aż żal opuszczać tyle różnorodnych zastósowań do życia domowego i społecznego, które uczyniłyby naukę religii aktualną i zajmującą, ale niestety musi się to czynić zarówno przy prawdach wiary, jak przy przykazaniach, tak przy nauce biblii, jak przy historyi kościelnej i liturgice, bo inaczej nie wyczerpałoby się ani połowy przepisanego materyału naukowego. Ponieważ zaś nauka innych przedmiotów luk owych nie wypełni, bo nie wolno jej formować zasad życia w duchu wyznaniowym, przeto uczeń wychodzi w świat niedouczony pod względem religijnym, nienawykły do życia chrześcijańskiego, owszem nieraz z rozterką w duszy, jaką obudziły w nim sprzeczne wykłady różnorodne — i wytwarza sobie światopogląd z lektury dzieł radykalnych! Niestety zamiast ów stan polepszyć, debatuje się u nas coraz częściej na temat, by naukę religii zrobić przedmiotem nadobowiązkowym, lub o wyższości (!) wychowania moralnego bez religii. Nie wątpimy, że z czasem ocknie się społeczeństwo polskie — ale czy nie będzie już zapóźno?

W pięciu klasach niższych u protestantów uczą religii nauczyciele świeccy. Rozporządzają oni znacznie obfitszymi środkami poglądowymi niż nasze szkoły, gdzie nawet obrazy biblijne musi często katecheta-wikaryusz za własne kupować pieniądze. Poza tem jednak mają naukę trudniejszą niż katolicy, a mianowicie mają wiele trudu z nauczaniem..... biblii. Wolą uczyć katechizmu Lutra etc. niż biblii, bo nauka ta zaczyna się u nich od czytania Pisma św. w oryginale i jest prostą egzegezą tekstu. Ów dział zatem, który u katolików jest najłatwiejszym i najponętniejszym dla uczniów, tam wymaga wielkiego nakładu pracy ze strony nauczyciela i taktu nadzwyczajnego. Wziąłem

do rąk biblię dziecka protestanckiego i przekonałem się, że tylko księgi deuterokanoniczne podane są tam w skróceniu, inne zaś wydrukowane są dosłownie — nawet w ustępach najdrażliwszych, jak o córkach Lota itp. Czy się to przyczynia do umoralnienia dzieci, bardzo wątpię; pojmuję natomiast w zupełności, dlaczego sami dyrektorowie szkół nazwali tam naukę biblii najtrudniejszą. Nauce katechizmu o 9. i 10. przykazaniu Boskiem przysłuchiwałem się w 3-ciej klasie ludowej; metodycznie była prawidłową, ale zbyt trudną dla dzieci na tym stopniu nauki.

W ogóle zauważyłem, że (nawet przy fizyce) nauczyciel wprowadza starannie uczniów w zrozumienie rzeczy i budzi ich samodzielność, ale potem (posługując się często wypisywaniem na tablicy) memoryzuje z wielką dokładnością każdy punkt wyłożony i z postępem lekcyi punkty owe powtarza i skupia. Zaznaczam to dlatego, bo u nas nie brak metodyków, którzy wszelkie memoryzowanie uważają za rzecz bezduszną i niepostępową, a zapominają, że bez utrwalenia rezultatów nauki uczeń nie jest sposobnym ani do nabycia prawd wyższych, ani do życia praktycznego.

Na osobliwszą wzmiankę zasługuje kuchnia szkolna, jako miejsce nauki dla czterech szkół żeńskich. Gotują w niej obiady uczennice najwyższej klasy szkoły miejskiej (Bezirksschule), a ich koleżanki obiad ów spożywają za darmo. Plan nauki tak jest ułożony, że na tem porządek szkolny wcale nie cierpi. Za podręcznik służy *Lehrbuch für den Kochunterricht* v. Ida Zipse (Meinhold. Dresden. 75 Pf.), który zachwalała bardzo specyalna nauczycielka nauki gospodarstwa domowego, kierująca wszystkiem w kuchni. Na naukę użyto sali obszernej w suterenach, w której pomieszczono dziesięć kuchni angielskich, opalanych centralnie z dołu, a obok nich dziesięć stolików do jedzenia. Każda kucharka i każdy stolik obliczone są na 4 dziewczęta. Pensye nauczycielki i służby wynoszą 1800 marek rocznie, wiktuały zaś przeszło 1200 marek, co opłaca miasto. Rezultaty są bardzo dobre. Czy nasze miasta nie mogłyby również zorganizować takiej nauki? Jest oprócz tego w Dreźnie osobna szkoła gospodarstwa domowego, prywatna, połączona z internatem.

W innej szkole wydziałowej (Bürgerschule) zauważyłem praktyczny ogród szkolny. W mieście, gdzie o wolne place tak trudno, niełatwo było coś podobnego urządzić. Obszerne podwórze szkolne zużytkowano w ten sposób, iż środek przeznaczony jest na zabawy dla dzieci, cztery zaś kąty oddzielone są sztachetami i na malutkich grządeczkach ukazują różne gatunki a) zboża i warzyw domowych, b) innych roślin pożytecznych, c) kwiatów, d) roślin jadowitych. Przy ostatnich postarano się o zabezpieczenie, by ich dzieci zrywać nie mogły.

Oszczędność widać natomiast z urządzenia — pospolitego w ogóle w Niemczech — że jeden i tensam gmach i *jedna i tasama dyrekcya* służy dla szkoły męskiej i dla szkoły żeńskiej, chociaż są osobne wejścia dla chłopców i dziewcząt.

Wspaniałe organy nęcą do zwiedzenia kościołów luterskich (Kreuzkirche, Frauenkirche), stylowych, ozdobionych (?) wewnątrz rzędami lóż, więc zamienionych niemal w sale teatralne. Przypomi-

nają one, że Drezno jest stolicą kraju, który tolerancyą religijną bynajmniej się nie odznacza, a łoży spore sumy na propagandę wśród katolików. Znany *Evangelischer Bund* liczy tu najwięcej (50.000) i najgorliwszych członków. Z okazyi zebrania frakcyi saskiej w Dreźnie w dniach od 3-go do 6-go października 1904 r., złożono tam 20.000 marek dla gminy Turn w Austryi na budowę kościoła. W r. 1904 wydała Saksonia w ogóle na budowę zborów protestanckich w Austryi 58.000 marek, tj. o 17.000 m. więcej niż w r. 1903. Mimo to użalano się, że ruch „*Los von Rom*“ osłabł, ale pocieszano się przyszłością. Ci sami ludzie jednak nie chcą pozwolić księżom katolickim już nie na propagandę katolicką w Saksonii, ale na odprawianie Mszy św. dla robotników polskich, katolickich, których zatrudniają u siebie!

Cóż napisać o *Wrocławiu?* Są tu drogie dla nas podwójnie relikwie św. Czesława, są i inne zabytki z dawnych czasów, jest dwie piąte części katolików, są schludne dzielnice nowe i wspaniała bóżnica, ale śródmieście robi wrazenie brudu. W ogóle im bliżej ku Wschodowi, ku Galicyi, tem mniej schludności, a tem drożej płacić trzeba za wszystko. Dlaczego? *X. W. G.*

MISCELLANEA.

Konkurs na egzorty rekolekcyine upłynął z dniem 15. listopada. Nadesłano trzy serye egzort: jednę bez godła, dwie zaś pod godłami: „Infanti Jesu“ i „Jerusalem convertere“. Przedłożyliśmy je do oceny Jury, złożonemu z XX. Drów.: *Górki, Stanczykiewicza i Macki*, którzy raczyli podjąć się tej pracy. Rezultatu nie omieszkamy ogłosić w Dwutygodniku.

Wiadomości dyecezalne.

Mianowani katechetami: ks. *Dziurzyński* Kazimierz rzecz. naucz. religii rz. k. w ck. gimn. we Lwowie, ks. *Kotuski* Władysław (rz. k.) ck. profesorem w ck. gimn. w Stryju, ks. *Siatecki* Tadeusz w 6kl. m. z Żółkwi (rz. k.), ks. *Marckowski* Tadeusz (rz. k.) w 5kl. m. w Chrzanowie.

Konkurs na ck. insp. szk. okr. w Horodence, dostępny między innemi dla katechetów szkół średnich, semin. naucz. i szkół ludowych z 5-letnią praktyką na stałej posadzie. Termin do 25. listopada.

Konkursy na posady katechetów do 30. listopada: 1) w 5kl. m. i ż. w *Kosowie* (rz. k. i gr. k.), 2) w 4klas. mieszan. i paraf. w *Mszanie dolnej* ad Limanowa (rz. k.), 3) w 6kl. m. i ż. w *Kałuszu* (rz. k. i gr. k.), 4) w 6kl. ż. w *Żywcu* (rz. k.), 5) w 5kl. miesz. w *Suchej* ad Żywiec (rz. k.), 6) w 4kl. w *Milówce* ad Żywiec (rz. k.), 7) w 5kl. m. i ż. w *Borszczowie* (rz. k. i gr. k.).

Lwów. *Inst.* na prob. w Gołogórach ks. *Strzeszkowski* Piotr, w Winnikach ks. *Saczyński* Antoni, w Łozowej ks. *Trembecki* Karol.— *Odzn.* exp. can. ks. *Wesoliński* Adam.— *Przen.* ks. *Cywiński* Fryderyk z Trościańcą do Olejowa (adm.), ks. *Jakubowski* Kazimierz

z Gołogór do Delejowa ad Maryampol, ks. *Głowacz* Wojciech z Delejowa do Buska, ks. *Gawżyński* Józef z Buska do Trościańca, ks. *Kała* Józef z Radziechowa do Złoczowa, ks. *Smal* Wincenty do Radziechowa, ks. *Stawarz* Józef ze Zaleszczyk do Hodowicy, ks. *Szwarc* Antoni do Zaleszczyk, ks. *Gryl* Floryan do Buraków ki ad Jazłowiec, ks. *Sobieniowski* Stanisław ze Stanisławowa do Czerniowiec, ks. *Krzyżanowski* Józef z Czerniowiec do Storożyńca (adm. i sp.), ks. *Balint* Piotr z Istensegits do Hadikfalvą, ks. *Widacki* Tadeusz do Mikołajowa, ks. *Góral* Józef do Sokołówki, ks. *Sonntag* Atanazy do Augustendorf, ks. *Barnat* Stanisław z Chorostkowa do Kamionki strumiłowej, ks. *Skałuba* Józef z Kamionki strum. do Chorostkowa. — *Egz. konk.* złożyli: ks. *Biliński* Jan, ks. *Burzyński* Leon, ks. *Ryś* Ludwik, ks. *Stankiewicz* Stanisław.— *Konkurs* na prob. w Olejowie do 30. listopada.

Przemyśl. *Mian.:* ks. *Ciasnocha* Józef z Gniewczyna poddziekanim przeworskim, ks. *Żurkiewicz* Maksymilian zarządcą kościoła w Manasterzu, ks. *Stankiewicz* Tomasz expozytem w Brzozie, ks. *Gałuszka* Jan koop. dyrygentem w Hussowie, ks. *Bajek* Piotr deficyen koop. w Zaleszanach.— *Przen.* ks. *Łachecki* Ignacy z Domaradza do Przeworska, ks. *Forystek* Łukasz z Odrzykonia do Rosenbarku, ks. *Jaworski* Stanisław z Manasterza do Dublan.— *Egz. na katech.* do szkół śr. złożył ks. *Lisiński* Mieczysław.—*Egz. konk.* złożyli: ks. *Bukietyński* Bogumił, ks. *Konieczko* Antoni, ks. *Lisiński* Mieczysław.— *Emer.* otrzymał ks. *Tereszkiewicz* Józef z Brzozy. — *Zmarł* ks. *Białas* Wojciech, prob. w Manasterzu. R. i. p.!

Tarnów. *Instyt.* na prob. w Rajbrocie ks. *Padykuła* Józef, w Jurkowie ks. *Rajczak* Ignacy, w Zbyszycach ks. *Wilczeński* Jan. *Odzn.* exp. can. ks. *Wójcik* Józef, kapelan wojsk. w Rzeszowie. — *Przen.:* ks. *Szewczyk* Józef ze Szczepanowa do Otfinowa, ks. *Müller* Stefan z Dobrkowa do Lubziny, ks. *Sikorski* Franciszek z Zaborowia do Dobrkowa. — *Emer.* otrzymał ks. *Rozmus* Michał, kapelan zakł. karnego w Wiśniczu. — *Zmarli:* ks. *Siedlecki* Aleksander deficyent i ks. *Janik* Wojciech, wikary w Tymowy. R. i. p.!

SKRZYNKA NA LISTY.

X. Z. K. w M. W sprawie tarnowskiej »Opieki nad młodzieżą« zapewniono nas z poważnej strony, że Członkowie jej usunęli się od dyżurów w Taniej Kuchni katolickiej wskutek nieporozumienia, a nie z nieufności względem katechetów. Wielu z nich należy do Sodalicyi i pragnie pracować w duchu katolickim.

X. J. M. w O. Tegoroczne mowy sejmowe w sprawie szkolnej interesują nas żywo i nie omieszkamy ich omówić, względnie nawet przedrukować, gdy tylko otrzymamy sprawozdanie stenograficzne. Na razie zwracamy uwagę WXX. Dobr. na refleksye w ostatnich »Notatkach z Podróży« na str. 693.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.